

Ignacy Krasicki: Pochwała wieku

„Pochwała wieku” to drugi utwór drugiej części „Satyr” (powstającej w latach 1781-84) Ignacego Krasickiego. Poprzedza go „Pochwała milczenia”, a ostatnie miejsce w triadzie „Pochwał” zajmuje „Pochwała głupoty”.

Pochwała wieku liczy 122 wersy. Wpisuje się w typową dla Krasickiego strategię ironiczną pochwały, gdzie pozorna aprobata zamienia się w krytykę. Satyra ta jest dialogiem dwóch rozmówców, z których jeden odgrywa rolę wiodącą, a drugi jest raczej słuchaczem. Entuzjastyczna pochwała współczesności, podkreślająca postęp naukowy, literacki i społeczny, jest zakwestionowana przez wskazanie, że nie wszystko, co nowe, jest lepsze.

Jak pisał Józef Tomasz Pokrzywniak (w zbiorze *Czytanie Krasickiego*): „w *Pochwale wieku* w dyskurs wdał się sam ze sobą Krasicki – satyryk i moralista, z Krasickim-intelektualistą. Ten pierwszy dla skuteczności dydaktycznej perswazji nie musi, oczywiście, kłamać, ale musi pominąć pewne aspekty rzeczywistości; ten drugi chce widzieć rzeczywistość wielowymiarowo, w całym jej skomplikowaniu i złożoności. Racje w owej rozmowie nie są przydzielone bezdyskusyjnie; nadrzędny wobec interlokutorów podmiot twórczy ukazuje wieloaspektowość oraz niejednoznaczność świata i jego przemian. Można by więc tę satyrę potraktować jako swoiste *soliloquium* [...]. Wewnętrzna dyskusja wpisująca się w ważną tradycję filozoficzną – to właściwa definicja

sensów tej satyry. [...] Jest więc ona wyjątkowa, ale i w jakimś stopniu typowa, bo ten dyskurs jest znamieny dla całego zbioru, a ściślej dla obu zbiorów satyr. I właśnie dlatego są one tak wyjątkowe i wybitne, że w różnych utworach i w różnym nasileniu dochodzi on do głosu. Jest swoistą wartością naddaną. Krasicki bowiem dobrze wiedział: «Świat poprawiać – zuchwałem rzemiosło» (*Palinodia*, w. 2)».

„Lepiej teraz niż przedtem”. – „Dlaczego?” – „Bo lepiej.
To dowód oczywisty. Świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary.
Tym dzielniej zeszyły, co go szpeciły, przywary”
– „Ale dlaczego lepiej?” – „Dlatego, że byli
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili”
– „Więc zmyślał ów Horacy?” – „Zmyślał”. – „Toć i wierzę”
– „Człowiek przedtem był prosty i dziki jak zwierzę,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło.
Zgoła zawżdy dziś lepiej, niżli wczoraj było”
– „Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsuło u osi,
Stąd już lato nie lato, a zima nie zima”
– „Bajki, powieści godne mamek lub pielgrzyma,
Nawet i kalendarza; ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszność naszą dowodził szczególnie?”
– „Zgoda”. – „Więc... ale skądże wywodzić pochwały?
Na przykład pisma nasze – to oryginały.
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy – fraszka zadrzymanie,
My nie drzymiem, ale śpiem, lecz to nasze spanie

Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
W samej treści zawiera wszystką doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotać.
My, orły wybujale, orły bystrołotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
Z góry patrząc widziemy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swym działaniem kryła
Bystrość nasza zakąty ciemne wyśledziła.
Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył –
Przyszedł człek, zdarł zasłonę i jawnie obaczył,
Co było wiekom tajno. Więc sędzie dobrani,
Każdy, co jest, wychwala, a co było, gani.
Przewraca dawnych mozół działania na nice,
A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż można by myśleć,
Jak co lepiej wynaleźć alboli okryślić.
Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli baczących,
Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwacznych,
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.
Pamięć, bystrość, pojęcie są to dary nieba.
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,
Lecz na tym zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
Na siebie tylko patrzy i mniema, że pierwszy.
Stąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opacznych,
Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych,
Stąd starymi pogardza, innych mało ceni –
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
Wiek mało dla nauki, pomału przychodzi,
Długo trzeba pracować, nim prace nadgrodzi,

Ale też, choć niespieszna, obfita nadgroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda.
A te nasze światełka, co błyszczą dość jasno,
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną”.

– „Tłum mędrców – przedtem ledwo znaleźć było w tłumie.
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
Czyli wspacznym obrotem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielniejszą zyskał istność i obroty?”

– „Też same, co i pierwej, jest tak, jak i było,
Lecz co się wszere zyskało, wzdłębź się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,
Jak kramarze na łokcie, autory na karty,
A że w handlu rzemiosło wkrada się łotrostwo,
Stąd owe, co nas gnębi, ksiąg rozlicznych mnóstwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.
Stąd, niby gazą kryte, wyrazy wszeteczne,
Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,
Stąd owe nudne muzy, a niezmiernie płodne,
Stąd zbiory anekdotów czytania niegodne,
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
Bajki w rząd abecadła, stąd dykcyjonarze,
Zgoła pisma niewarte nawet ksiąg nazwiska.
O Fauście! z twojej łaski druk głupstwa wyciska,
Dałeś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę,
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych
Za jedno dobre pismo – sto głupstw drukowanych.
Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim Diabła Bohomolec dał w swojej postaci,

Wieleż ksiązek, powieści o strasznych poczwarach,
O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły nasze ojce. Ująwszy gromnice
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownice,
Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie diabeł po niemiecku,
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francusku baby opętane,
A czkając po kruczgankach na miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.
Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W terażniejszym podłace te przywary zeszyły,
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.
Ze się obrzask pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny, choć cnotliwej matki,
A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem, piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekajmy, co możemy, co dociec się godzi.
Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny;
Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,
A do zdatnego rzeczy stosując użycia,

Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia”.

– „Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej”.

– „Sądź. jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej”.

Ignacy Krasicki